# NA STRAŻY ZDROWIA



ROK I Polskie Towarzystwo Higjeniczne NR. 11

POLSKIE TOWARZYSTWO HIGJENICZNE

# NA STRAŻY ZDROWIA

MIESIĘCZNIK

REDAKTOR DR. M. KACPRZAK

Prenumerata roczna zł. 2.40, z przesyłką zł. 3

**Redakcja:** Chocimska 24. Tel. 8-83-90. **Administracja:** Karowa 31. Tel. 663-46.

Rok I WARSZAWA — Listopad 1935 Nr. 11

*Szkoła była kiedyś postrachem. Niedawno jeszcze młodsze dzieci straszono cyganem, starsze nauczycielem z rózgą lub z sarnią nóżką. Konieczność kary cielesnej stosowanej w szkole i w domu ubrano nawet w piękne wierszyki, których kazano nam się kiedyś uczyć na pamięć, np.*

*„Różdżką Duch Święty dziateczki bić radzi,*
*Różdżka zdrowiu nigdy nie zawadzi.*
*Różdżka choć bije nie połamie kości,*
*Chroni dziateczki od wszelakiej złości“.*

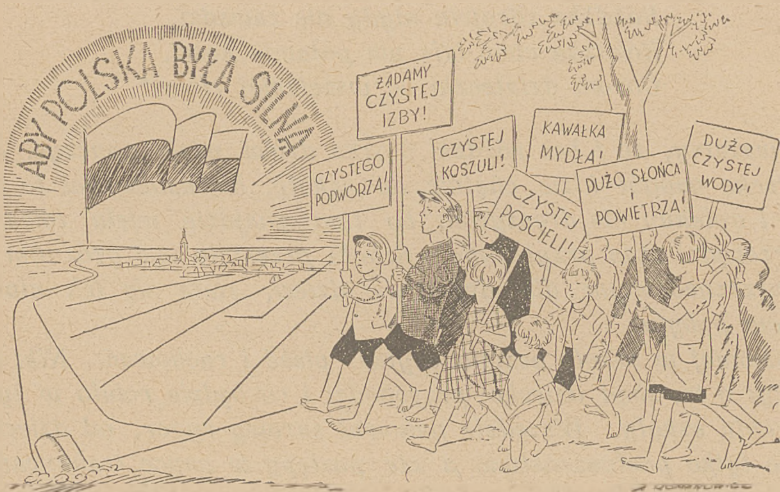
*Dziś uważamy, że i bez różdżki można dzieci wiele nauczyć, dlatego też dziecko naogół idzie chętnie do szkoły, bo nauczyciel to wychowawca i opiekun nie dręczyciel, bo tam znajdzie wielu towarzyszy, tam przepędzi czas przyjemnie. Szkoła przestała być grożnym zakładem, przeznaczonym dla dręczenia dzieci, stała się ich ulubionem miejscem pobytu.*

*Dawniej w szkole uczono czytać, pisać i rachować. Nikt się nie troszczył o to, skąd dziecko przychodzi i co będzie robiło w życiu po ukończeniu szkoły. Wszędzie panował surowy rygor, od dziecka wymagano tylko posłuszeństwa, a złe postępy w nauce traktowano jako dowód nieuctwa i lenistwa. Dziś uważamy, że szkoła ma za cel wychowanie człowieka, przygotowanie go do życia. Czytanie i pisanie tworzy tylko część wychowania, w którem na przedniem miejscu trzeba postawić zdrowie, bo zdrowie to największy skarb ludzki, bo od zdrowia zależą i postępy w nauce i powodzenie w pracy i zadowolenie*

*z życia. Rygor i posłuszeństwo uważamy i dziś za konieczne w wychowaniu, ale dawny, brutalny system wymuszania posłuszeństwa, dziś już rzadko jest stosowany, pozatem wcale nie uważamy, że im ciało więcej cierpi, tem duch jest mocniejszy. Wreszcie doświadczenie wielu najlepszych lekarzy i nauczycieli przekonało nas, że postępy w nauce zależą w dużym stopniu od stanu zdrowia. Dziecko cierpiące, zmęczone, głodne, niewyspane, zdenerwowane, pomimo największych starań nie może się dobrze uczyć.*

*Dawniej szkoła nie interesowała się domem dziecka, jego warunkami rodzinnemi, a rodzice byli wzywani do szkoły tylko wówczas, gdy dziecko ich w szkole coś dobrze „przeskrobało". Dziś uważamy za konieczne współpracę rodziców ze szkołą. Rodzice muszą pomagać nauczycielowi w wychowaniu dziecka, wyrobieniu z niego zdrowego, szczęśliwego i pożytecznego człowieka, przygotowaniu go do życia i odwrotnie — szkoła ma w tem wszystkiem pomagać rodzicom, bo oni zmierzają do tegoż celu. I szkoła i rodzina jednakowo muszą się troszczyć i o postępy dziecka w nauce i o jego zdrowie i o należyte wychowanie.*

*Obecny numer naszego pisma omawia te sprawy.*



*M. KACPRZAK.*

# JAK PRZYGOTOWAĆ DZIECKO DO SZKOŁY.

Każde dziecko wysyłane do szkoły musi być czyste. Wprawdzie dziecko powinno być przyzwyczajone od kołyski, by było czyste i na codzień i na święto, i kiedy siedzi w domu i kiedy idzie między ludzi, ale szkoła ma pod tym względem swoje większe wymagania, bo w szkole gromadzi się wiele dzieci i czystość jednego dziecka wywiera wpływ na inne. Szkoła żąda od wszystkich rodziców, czy chcą czy nie chcą, by przestrzegali czystości i w razie oporu może ich do tego zmusić, choćby na tej prostej podstawie, że brud wiąże się często z chorobami zakaźnemi, które udzielają się, więc brudne dziecko jest niebezpieczne dla innych. Codziennie rano przed pójściem do szkoły dziecko powinno wymyć się wodą z mydłem. To takie proste i nawet przyjemne, zaraz po wstaniu, zrzucić koszulę i umyć porządnie twarz, szyję, uszy i za uszami, ręce, ramiona, pod pachami i piersi; chłopiec powinien codziennie wymyć i głowę. Konieczną jest również rzeczą codzienne staranne mycie zębów szczoteczką i proszkiem — zwyczajną miałką kredą, inaczej zęby łatwo się psują, są żółte i czuć z ust. Przynajmniej dwa razy na tydzień powinno dziecko umyć nogi, a raz na tydzień wykąpać się całe, od stóp do czubka głowy.

Niestety, nasze mieszkania wiejskie są zazwyczaj ciasne i nie mają takich urządzeń, by człowiek mógł się cały wykąpać, a przy szkołach dotąd kąpieliska spotykamy bardzo rzadko. Należy zabiegać o to, aby przy każdej szkole były takie urządzenia, żeby wszystkie dzieci regularnie mogły się kąpać. W przyszłości z pewnością nie będzie szkoły bez kąpieliska, tymczasem trzeba sobie bez tego radzić. Dla małego dziecka nietrudno nalać wody do jakiegoś większego naczynia np. do balji, by się mogło wymyć jak należy, a jeżeli i to jest niemożliwe, należy przynajmniej raz na tydzień w sobotę kazać mu się wymyć do pasa i od pasa.

Nie rzadziej, niż raz na tydzień, trzeba zmieniać bieliznę, by wyglądający kołnierz, mankiety i każdy skrawek koszuli był naprawdę biały, a nie szary. Że nie wszystko tu jest dobrze, widzimy z tego, że w naszych szkołach jest dużo dzieci zawszonych, w niektórych powiatach biedniejszych w szkołach powszechnych — połowa, albo i więcej. Powiedziałem biedniejszych, bo wiadomo, że gdzie bieda — to o brud najłatwiej, ale wiemy również dobrze, że może być bardzo ubogo i bardzo czysto.

To samo dotyczy ubrania; nie każdego stać na ubranie nowe i drogie, każde jednak dziecko może mieć ubranie czyste, choćby wielo-

## SPROSTOWANIE.

**W Numerach 11 i 12 „Na Straży Zdrowia" wydrukowano mylnie numerację stron, a mianowicie: Nr. 11 powinien rozpoczynać się od str. 161, a Nr. 12 od str. 177.**

krotnie załatane. Ubranie trzeba trzepać i czyścić codziennie, a jeżeli nadaje się do prania, to wyprać co jakiś czas. Trzepanie i czyszczenie powinna robić nie matka, ale dziecko samo i nie w mieszkaniu, bo wtedy wszystek kurz osiada na pościeli, na innem ubraniu i na pokarmach, więc jeżeli pogoda — to na dworze, zaś w razie niepogody — na korytarzu, czy w sieni przy otwartych drzwiach.

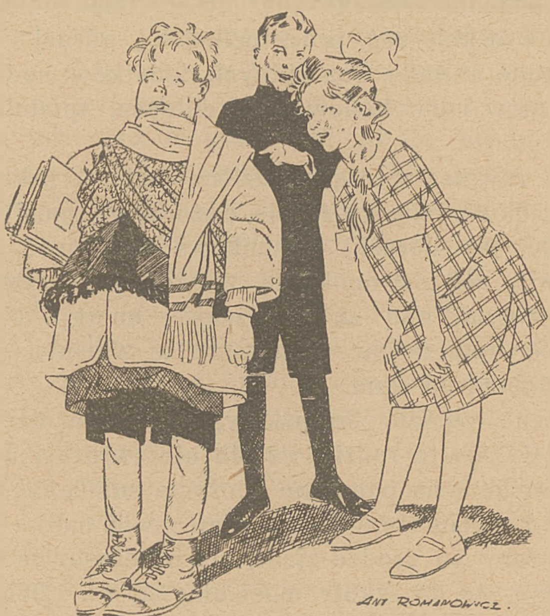
Wreszcie trzeba codziennie czyścić i trzewiki, choćby nawet na dworze było błoto i miałyby się w drodze do szkoły zabrudzić. Obuwie codziennie porządnie czyszczone, utrzymane stale jak należy, lepiej wygląda i dłużej trwa niż to, z którego błoto zeskrobujemy raz na tydzień.

Może ktoś z czytelników powiedzieć, że to są wszystko rzeczy dobrze znane, ale to do szkoły nie należy, a na wsi często się słyszy, że skoro szkoła wymaga, aby dziecko było czyste, to niech na tę czystość da. Otóż przedewszystkiem, jak już wspomniałem, przestrzeganie czystości dziecka należy do obowiązków szkoły, która nie może przyjmować brudnych dzieci i sadzać ich obok czystych. Na to nie zgodzą się rodzice dzieci czystych, nie zgadzają się wychowawcy. Nie można dzieci też rozdzielać, sadząc na jednych ławkach czyste, a na drugich brudne. Kosztowna zaś czystość nie jest: wody wszędzie jest pod dostatkiem, a i na kawałek mydła każdy może zapracować.

W Anglji jest prawo, że jeżeli dziecko przychodzi do szkoły brudne i zawszone, a rodzice pomimo uwag nauczyciela nie chcą dziecka doprowadzić do porządku i utrzymywać je stale w czystości, sprawa idzie do sądu. Za czystość dzieci rodzice odpowiadają sądownie, bo według prawa angielskiego, jeżeli dziecko jest brudne, to znaczy, że rodzice źle się z niem obchodzą. I zupełnie słusznie. Państwo zmusza rodziców, by posyłali dziecko regularnie do szkoły, to czyż niema prawa w imię wspólnego dobra zmusić ich również, by to dziecko było czysto i schludnie ubrane? Rozumiemy wszyscy dobrze, jak nieszczęśliwy jest człowiek ciemny, który nie umie przeczytać gazety, ale ostatecznie co jest ważniejsze: zdrowie, czy umiejętność czytania i pisania? Napewno zdrowie i dla samego człowieka i dla całego państwa. Przecież nawet człowiek ciemny może pracować z korzyścią dla siebie i dla innych, a z chorego jaka korzyść? Skoro zaś tak, to dlaczegóż nie zastosować przymusu i w sprawach zdrowia, którego bez czystości nie można osiągnąć.

Kiedy mowa o czystości ciała, trzeba też wspomnieć o chustkach do nosa. Należymy do nielicznych krajów, w których chustka do nosa w wielu domach, nawet nie ostatecznie biednych, to jeszcze zbytek, a znowu tam, gdzie chustka jest w użyciu, często wygląda naprawdę odrażająco.

Nieraz spotyka się, że człowiek bardzo porządnie i dostatnio ubrany, czyści nos poza domem staroświeckim zwyczajem na ziemię, a tylko w towarzystwie innych ludzi, że to nie wypada, używa chustki podobnej do brudnego gałgana, w której z trudem można znaleźć kawałek czystego rogu, zdatnego do użytku. Trzeba dziecko przyzwyczaić od najmłodszych lat do używania chustki i to czystej, a będzie ono wtedy schludnie wyglądało, będzie przyjemniejsze i dla swoich i dla obcych. Dziś jeszcze czasem spotyka się w szkole dziecko z rękawem i przodem ubrania, świecącym jak blacha od ciągłych wydalin z nosa. Otóż każde dziecko, idąc do szkoły, tak jak musi mieć elementarz, musi też mieć i chustkę do nosa, którą należy choćby dwa razy w tygodniu zmieniać, nawet jak dziecko niema kataru. Jest rada i dla najuboższych: jeżeli kogo nie stać na to, by kupić dziecku parę chustek nowych, może znaleźć łatwo wyjście, używając na chustki starej bielizny. Każda gospodyni znajdzie gdzieś w kącie kawał starego prześcieradła czy koszuli, z której może wyciąć kilka większych lub mniejszych prostokątnych kawałków, obrębić je, a będą bez kosztu chusteczki tak samo dobre, jak kupione w sklepie, byle były czyste.




Druga sprawa bardzo ważna dotyczy ubrania. O tem, że ubranie powinno być czyste, mówiłem już poprzednio, ale to nie wszystko. Posyłając dziecko do szkoły, matka zawsze obawia się, że tam kochane biedactwo bez jej opieki zaziębi się i dla pewności kładzie na nie

wszystko co można, w myśl tej zasady, że lepiej dmuchać niż chuchać. Kiedy taki starannie zapakowany i obwiązany dzieciak przyjdzie do szkoły, to nauczyciel naprawdę jest w kłopocie, co z nim zrobić. Nawet wtedy, gdy każe mu zdjąć wierzchnie okrycie, to ten biedak ma na sobie jeszcze tyle najrozmaitszego odzienia całego i podartego, czystego i brudnego, własnego i dodzieranego po kimś starszym, że edwie się rusza. Niema sposobu zmusić dziecko, by zdjęło z siebie te wszystkie ciepłe koszulki, barchany, kamizelki, kaftany, kaftaniki, chustki, wełniaki, szale, marynarki, bluzki, kubraki itp. Z wielkim trudem można skłonić dziewczynę, by zdjęła grubą wełnianą chustką z głowy, bo dziewczyna boi się, że się zaziębi.

A że to wszystko niezbyt często jest prane i tak bez zmiany nosi się od jesiennych przymrozków do wiosennej odwilży, więc w tym stałym cieple zawszenie jest nieuniknione. W dodatku takie opatulone dziecko, ofiara miłości matczynej, rozparzone i często spocone przy bieganiu w szkole, jak wybiegnie na podwórze, naprawdę zaziębia się. Ile razy widzę takiego biedaka, pytam siebie samego, jak można z miłości tak gnębić i narażać na choroby własne dziecko. W szkole prawie zawsze jest cieplej niż w domu. Dziecko więc należy odpowiednio ciepło ubrać tylko na drogę, w szkole zaś, prócz pełnej t. j. górnej i dolnej bielizny wystarczy mu jedno ubranie, bez żadnych dodatków: spodnie, kamizelka (jedna bez kaftanów i barchanów) dla chłopca, spódniczka i kaftanik dla dziewczyny.

Ważną jest również rzeczą, by dziecko szło do szkoły dosyta i odpowiednio nakarmione. Dziecko rośnie, dużo biega, musi więc jeść wiele; choć nie pracuje, jak dorośli, stosunkowo musi jeść więcej od nich. Dziecko ani chwilę nie jest spokojne, w dziecku wszystko prędzej się spala, niż w dorosłym, ono zużywa więcej energji, o czem powinni pamiętać rodzice; tymczasem wiemy, że tu właśnie często dzieje się źle. Zacznijmy dobrze od rana.

Zanim dziecko pójdzie do szkoły, należy mu dać dobrze gorące śniadanie. Niestety, na to rodzice często nie zwracają uwagi. Dzieciak zwykle wstaje późno i na porządne spożycie śniadania brak mu czasu, nie mówiąc już o myciu się. W ostatniej chwili matka daje mu kawał chleba do ręki, żeby po drodze zjadł, ale on często na to niema czasu, bo tak już późno, że do szkoły musi biec co sił. Dzieci nawet lubią szczycić się tem, jak to one prędko umieją ubrać się, umyć, zmówić pacierz, zjeść śniadanie i zdążyć do szkoły. Jak jedno mówi, że potrzebuje na to wszystko pół godziny czasu, to drugie napewno powie, że zdąży zrobić to samo w kwadrans. Inna rzecz, jak wygląda tak szybko ubrane dziecko, jak jest umyte, jak zjadło śniadanie, jak brzmiał ten

pacierz. Myślę, że nawet jeżeli szkoła jest w tej samej wsi, tak małe, jak i starsze dziecko, potrzebuje na to wszystko przynajmniej z godzinę czasu.

Trzeba więc wcześnie dzieci budzić i nie pozwalać dosypiać czy wylegiwać się w łóżku. Pół godziny, czy kwadrans snu dłużej nie ma już tak wielkiej wagi, wylegiwanie się, to już tylko lenistwo, a wszystko jedno, czy będziemy budzić dziecko o siódmej czy o dziewiątej, zawsze mu zbraknie tego kwadransa. Wpradzie sen to bardzo ważna rzecz, nie mniej ważna niż jedzenie, dziecko musi się wyspać, musi spać przynajmniej 8 — 9 godzin, ale jeżeli ma mało snu, niech się kładzie wcześniej spać. Ten sen z wieczora będzie dobrze mu służyć, pokrzepi go, zwiększy mu apetyt. Dziecko dobrze wyspane i wypoczęte niech wstanie wcześnie, niech zje jak należy śniadanie i pójdzie do szkoły w porę, wymyte, wyczesane, w czystem ubraniu i w oczyszczonych trzewikach.

Trzeba też pamiętać, żeby dziecko wzięło ze sobą coś do zjedzenia na południe, jeśli nie przychodzi do domu. Trzeba mu dać to, co jest w domu najlepsze: a więc kawałek chleba z masłem, z serem, z mięsem, z jajkiem, a w butelce dobry kubek mleka, które jest pokarmem najpełniejszym i najlepszym. Dobrze także jest dodać do tego jabłko, gruszkę. Wszystko to trzeba zawinąć w papier woskowy, taki w jakie zawijane jest masło, a gdzie tego brak, wprost w czysty gałganek, prany od czasu do czasu. W gazetę nie powinno się zawijać jedzenia, bo gazeta jest zawsze brudna. Nie można też kłaść żadnego jedzenia ani do kieszeni, ani do tornistra, nawet suchego chleba, jeżeli nie jest owinięty w czysty papier, ściereczkę lub serwetkę.

Wreszcie trzeba pilnie uważać i starannie przestrzegać wszystkiego, co szkoła od dziecka wymaga, nietylko pod względem nauki, ale i wyglądu. Dobry nauczyciel wie, jak się dziecko uczy, zna także zdrowie dziecka, wie co mu brakuje i pomaga rodzicom w wychowaniu dziecka. Trzeba tylko, żeby i oni rozumieli dobrą wolę nauczyciela i nawzajem mu pomagali, pamiętając o tem, że zdrowie to podstawa szczęścia całego życia człowieka, a pielęgnować zdrowie trzeba od najmłodszych lat, bo im później zaczniemy się o zdrowie troszczyć, tem mniej możemy zrobić.

Dziecko mówi swoim wyglądem nietylko kim ono jest, ale i jakiemi są jego rodzice. O tem powinniśmy również pamiętać, wysyłając je do szkoły.

*J. ROMANOWSKA.*

# PIELĘGNIARKA SZKOLNA NA WSI.

Przez długie lata nie było u nas żadnej pracy nad zdrowiem dziecka szkolnego na wsi, nikt nie troszczył się o nauczanie dziecka najprymitywniejszych przyzwyczajeń higjenicznych. Dopiero od niedawna, kiedy powstały wiejskie ośrodki zdrowia, kiedy w szkołach pracują lekarze i pielęgniarki, zaczęto mówić o tem, jak podnieść zdrowie dziecka w czasie jego pobytu w szkole. Zdawałoby się, że to zgoła niepotrzebne, bo przecież każde dziecko ma swój dom, rodziców, których obowiązkiem jest je wychować, a więc nauczyć również tego, co jest niezbędne lub pożyteczne dla ochrony zdrowia. Ale żeby nauczyć, trzeba samemu umieć, tymczasem na wsi rodzice często sami żyją w złych i niezdrowych warunkach, sami nie umieją żyć jak należy, wtedy więc dom nie jest dobrym przykładem dla dzieci. Szkoła, lekarz i pielęgniarka szkolna muszą więc dać dziecku to wszystko, co dom zaniedbał lub czego z innych względów dać nie może.

Lekarz w szkole wiejskiej bada dzieci w ciągu roku szkolnego i gdy zauważy jakieś braki, skierowuje dzieci na leczenie, a co robi pielęgniarka? Pielęgniarka szkolna musi dopilnować, ażeby rodzice posyłali dzieci chore tam, gdzie lekarz wskazał. Czy to będą chore oczy, czy uszy dziecka, czy płuca, czy będzie ono wątłe ogólnie, nie wolno jest zaniedbać leczenia pamiętając, że tylko wczesne usunięcie tych braków zapewni dziecku zdrowie w przyszłości.

Wiejski ośrodek zdrowia, w którym zazwyczaj pracuje pielęgniarka szkolna, udziela porad dzieciom szkolnym w wielu chorobach np. chorobach oczu i w gruźlicy. W ośrodku, w miarę możności, są też dzieci szkolne ważone i mierzone, to ma duże znaczenie, bo na oko niezawsze można powiedzieć, czy dziecko waży tyle ile potrzeba, czy też mniej; dzieci ważące zbyt mało powinny być najpierw zbadane przez lekarza, a w miarę możności dożywiane w domu, czy też w szkole, oraz leczone.

W szkole lekarz interesuje się budynkiem szkolnym i bada czy jest odpowiedni i czy dobrze utrzymany, sprawdza czy szkoła ma dobrą wodę, czy mają dzieci czem pić, czy izby szkolne mają dostateczny dostęp powietrza i słońca, kontroluje czystość budynku szkolnego, ustępów i t. d., daje rady i wskazówki. Ponieważ na wsi lekarz jest rzadkim gościem w szkole, na pielęgniarkę szkolną spada odpowiedzialność za właściwą pracę higjeniczną nad dziećmi.

Plagą naszych dzieci wiejskich jest wszawica odzieży i głów, oraz brud ciała, bielizny i odzieży. Pielęgniarka szkolna na lekcji przegląda dzieci, stawia stopnie za czystość, następnie zajmuje się specjalnie

zawszonemi i brudnemi; dzieci z wszawicą odsyła do oczyszczenia do domu wraz z kartką, w której poucza, co trzeba zrobić, ażeby się tej wszawicy pozbyć. W dalszym ciągu nauczyciel ogląda dziecko po jego powrocie do szkoły, a pielęgniarka zwraca na nie baczną uwagę przy następnych przeglądach w klasie, o ile niema poprawy wzywa, matkę dziecka do szkoły celem pouczenia jej, a często i udzielenia nagany.

Bardzo często źle przedstawia się sprawa czystości dzieci, tu nie wystarcza sprawdzać, dziecko brudne odsyłać do domu. Tu trzeba niejednokrotnie i matkę wzywać i na dziecko codziennie zwracać uwagę i tłumaczyć mu i póty pilnować i uczyć, aż ono się przyzwyczai do czystości tak, że bez niej nie będzie mogło się obyć. Na szczęście dzieci naogół są wdzięcznym materjałem i warto jest im poświęcić wiele czasu i trudu. Dostosowując się do wieku dzieci i do warunków, w jakich żyją, pielęgniarka uczy je higjeny osobistej, popierając naukę przykładami z życia, urządzając nawet pokazy na dzieciach samych, jak powinny się myć, czyścić, obcinać paznokcie, myć zęby i t. d. Pielęgniarka dąży do tego, a to jest najtrudniejsze, ażeby dzieci polubiły czystość i stosowały ją na codzień.

Praca pielęgniarki szkolnej w tym sensie pojęta, jak tu przedstawiono, jest zarazem i pracą nad rodzicami i całym domem dzieci szkolnych, gdyż różne wymagania stawiane dziecku, jak np. używania chustek do nosa, mycia rąk przed jedzeniem, wietrzenia częstego izb, przenikają stopniowo do rodziny i z czasem zostają w życie wprowadzone jako konieczne przyzwyczajenie.

Obok tych najważniejszych czynności w szkole wiejskiej, pielęgniarka zwraca baczną uwagę na choroby zakaźne, którym dzieci w wieku szkolnym tak bardzo podlegają. Za każdą swoją bytnością w szkole bada zgłoszenia o chorobach zakaźnych, przesyłane władzom szkolnym przez Urzędy Zdrowia, usuwa ze szkoły dzieci z otoczenia chorego dziecka, przegląda dzieci w klasie, odsyłając podejrzane do domu wraz ze wskazówkami dla rodziców. W czasie panujących chorób zakaźnych, pielęgniarka specjalnie poucza dzieci i ich rodziców jak postępować, ażeby się ustrzec od zarażenia. Przy szczepieniach ochronnych przeciw chorobom takim jak: szkarlatyna, dyfteryt, tyfus brzuszny, pielęgniarka szkolna pomaga lekarzowi.

Pielęgniarka szkolna pracuje razem z nauczycielstwem nad tem „wychowaniem higjenicznem dzieci“, praca ta warta jest zachodu, bo jest to jedna z dróg do podniesienia higjeny wsi.

## GMINA POWINNA OPIEKOWAĆ SIĘ SZKOŁĄ.

Kiedy się czyta nasze przepisy o szkołach, to myśli się, że tym szkołom w Polsce dzieje się dobrze. Gmina daje im wszystko: pomieszczenie dla szkoły i mieszkanie dla nauczyciela, sprzęty, światło i opał, służbę, pomoce do nauki. W rzeczywistości jest jednak znacznie gorzej. Kiedy się układa budżet gminy, wpisuje się tam wprawdzie rok rocznie, ile trzeba będzie wydać na szkołę, ale jak przyjdzie do tego, żeby pieniądze wypłacić, to często gminy nie dają szkołom tego co obiecały; zdarza się nieraz, że zamiast każdego obiecanego złotego wypłaca się szkole zaledwie 60—40 groszy albo i mniej. Pieniędzy tych nie wystarcza, bo nie może wystarczać. Przecież kiedy obliczano wydatki z góry, to i tak dawano z konieczności skąpą ręką, bo gmina ma oprócz szkoły wiele innych potrzeb, ale jeżeli nie wypłaca się i tej uchwalonej sumy, wtedy naprawdę już brak na wszystko.

Probuje się łatać z dobrowolnych składek dzieci, ale i to niewiele daje, bo rodzice albo sami nie mają, albo możeby i mieli, ale uważają, że skoro podatek zapłacili, to już zrobili wszystko, co do nich należy, a w szkole bieda, braki na każdym kroku i nieporządek, jak w gospodarstwie, gdzie się żyje z dnia na dzień i nie wie, czem się rozporządza.

Czasem zdarza się, że gmina jest tak uboga, że naprawdę o najmniejszy grosz trudno, jednakże bywa i tak, że możeby i wystarczyło, gdyby naprawdę pamiętało się zawsze o tem, że wydatek na szkołę to nie jest świadczenie dla kogoś, ale wydatek na konieczne potrzeby, na zdrowie i naukę własnego dziecka. Każde dziecko do szkoły musi iść, trzeba więc mu dać w tej szkole takie warunki, aby mogło się tam uczyć, przygotować do życia i wykształcić na pożytecznego obywatela, nie tracąc zdrowia. Bo pomyślmy tylko, jak wyglądają nasze szkoły, nie mówię te najlepsze, tylko takie zwykłe, które najczęściej spotykamy.

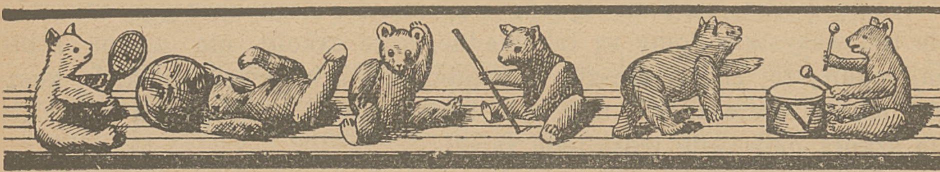
Naogół szkoły nasze są przepełnione, a nie brak przecie i takich, które nietylko są przepełnione, ale są w okropnym stanie. Zamiast drewnianej podłogi jest klepisko gliniane, szyby w oknach ledwo się trzymają, bo są w kawałkach, a ustępu niema wcale, a jeśli jest to wygląda strasznie. Przedsionki w szkołach starych spotyka się rzadko, niekiedy dzieci muszą w zimie wyczekiwać, aż je wpuszczą do szkoły, na śniegu i deszczu; potem, kiedy wejdą, to nie mają o co nóg wytrzeć, bo niema wycieraczek. Jakże często brak w szkole najprostszej umywalni dla dzieci, kawałka mydła, ręcznika, czasem nawet wody do picia, a kurz z ławek ścierają dzieci własnemi rękawami, bo na ścierki niema pieniędzy. Wiem, że na to mi powiedzą, że na wsi jest niedo-

statek, a nieraz jest taka nędza, iż niema o co rąk zaczepić. Słusznie, ale nie wszystkie domy są tak biedne, a ze szkoły nie można robić najbiedniejszej chaty, zresztą w najuboższej szkole bez wielkich kosztów można wiele zrobić, aby było lepiej, gdyby tylko gmina zechciała się szkołą naprawdę troskliwie zająć.

Przecież wybudowanie przedsionka, ustępu, dostarczenie wody do picia, ścierek do sprzątania, wycieraczek do nóg nie wymaga wiele pieniędzy, tylko dużo dbałości i trochę roboty. Dalej trzeba tak urządzić, żeby dzieci mogły się w zimie kąpać, a nie czekać lata i ciepła, żeby brud ze siebie zmyć. Tu czasem jedna mała gmina nie poradzi, ale szereg gmin mogłoby w najbiedniejszej okolicy wybudować prostą wiejską łaźnię. Podobno istnieje gdzieś łaźnia na kołach, jak u nas były w czasie wojny. A możeby w powiecie można było takie kąpielisko zaprowadzić. Tak samo możnaby zrobić porządek z dostarczaniem podwód, aby lekarz mógł przyjechać do szkoły i dzieci obejrzeć, zbadać starannie i powiedzieć każdemu co mu jest, czego mu brak. Obecnie nieraz lekarz napróżno czeka na konie i do szkoły nie przyjeżdża, a zdrowiu dzieci dzieje się krzywda, właściwie tylko przez nasze niedbalstwo.

Wszystko to i wiele innych rzeczy możnaby społem zrobić, tylko trzeba naprawdę chcieć. Trzeba chcieć, żeby szkoła była najpiękniejszym budynkiem na wsi, bo w tej szkole uczą się nasze dzieci. Wtedy każde dziecko będzie dumne, że do szkoły chodzi i ze szkoły tej przyniesie nietylko naukę, ale chęć do lepszego, przyjemniejszego życia. Myśleć o szkole powinna cała gmina, a przedewszystkiem Rady szkolne, a nadewszystko Komitety rodzicielskie. Powinny one starać się o to, żeby w szkole było coraz lepiej. Nic to, że nie odrazu wszystko się zmieni, że wiele, bardzo wiele będzie trudności, że jeden chce a trzech nie. Polskie przysłowie mówi: „nie odrazu Kraków zbudowano”, co znaczy, że wszystko co jest wspaniałe i piękne, wymaga czasu i trudu, nie można tego stworzyć tak od zaraz. Do dobrego zawsze ludzi można namówić jak się ma cierpliwość, można więc i sąsiadom wytłomaczyć co i dlaczego trzeba zrobić dla szkoły. Wtedy będzie z roku na rok coraz lepiej.

Wielka jest nasza bieda, ale niechże nasza moc, nasza chęć aby było lepiej, wszystkim, a przedewszystkiem naszym własnym dzieciom, będzie większa niżeli nasza bieda. Opiekujmy się szkołą. Warta jest naszej opieki.



# DZIECKO SZKOLNE MUSI MIEĆ SWÓJ KĄCIK.

Każde dziecko chodzące do szkoły ma książki i kajety, które powinno utrzymywać we wzorowym stanie. Kajet nie powinien być brudny, obszarpany, z pozaginanemi rogami, książka powinna zawsze wyglądać jak nowa. Tego wymaga szkoła, która przecież musi uczyć porządku, tego powinni się domagać i rodzice, bo na nich leży obowiązek wychowania dziecka; oni zresztą płacą za wszystko i muszą dbać, żeby się nie niszczyło.

Wiemy, że często przy największym nawet wysiłku trudno jest doprowadzić dziecko do tego, żeby ono chciało utrzymywać ten porządek, szczególnie, jeżeli go od najmłodszych lat rodzice do tego nie przyzwyczaili. Każde dziecko jest żywe, ruchliwe, niezawsze może zapanować nad rękami i nogami, które jakoś same mu chodzą, każde jest trochę niezgrabne, dopóki nie nabierze wprawy w obchodzeniu się z książką, z kajetem, z ołówkiem, ciągle więc z niemi wojuje, rwie, łamie, psuje, niszczy, gubi. I to wszystko dziecko robi nie dlatego, że jest złe, tylko dlatego, że jeszcze nie jest urobione. Trzeba sporo czasu, wysiłku i taktu ze strony szkoły, trzeba prawdziwej i umiejętnej pomocy ze strony rodziców, żeby w tem dziecku wyrobić poczucie ładu i czystości, żeby je nauczyć utrzymywać w porządku książki, zeszyty i wszystkie przybory szkolne. Ale sama nauka, nawet kara nie pomoże, jeżeli nie stworzymy dziecku takich warunków, które mu umożliwią utrzymanie tego porządku.

Otóż w tym celu trzeba każdemu dziecku, które chodzi do szkoły, dać odpowiedni kącik w izbie, naturalnie widny—blisko okna. W kąciku tym musi być: a) miejsce do siedzenia, b) miejsce do pisania, c) miejsce na książki, zeszyty, atrament i wszelkie przybory szkolne.

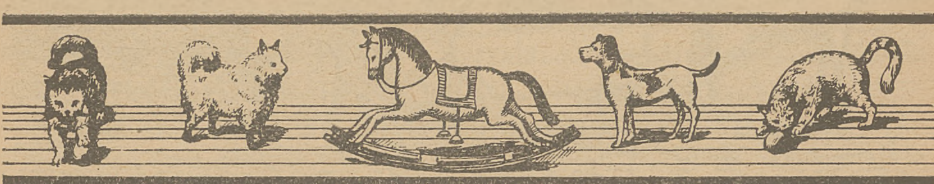
Najlepsze miejsce do siedzenia to krzesełko, ale jak go niema, może być zwyczajny stołek, tylko dopasowany do wysokości stołu, żeby dziecko, pisząc, mogło siedzieć swobodnie, nie podnosząc łokci do góry i nie krzywiąc się. Miejsce do pisania to stolik, bo przy komodzie nie można usiąść jak się należy, gdyż niema gdzie podsunąć nóg; przy komodzie można pisać tylko na stojący a to nie jest żadne pisanie.

Miejsce na książki i zeszyty trzeba zrobić na specjalnej półce, którą każdy ojciec może sam zrobić dziecku z heblowanych desek. Trzeba ją tylko przybić do ściany tak wysoko, żeby młodsze dzieci nie mogły sięgnąć. Ileż to bowiem razy małe dziecko dostanie się do książek starszego i porwie, poniszczy, schwyci ołówek i gdzieś w kącie, jak nikt nie widzi, zarysuje po swojemu cały kajet albo zaleje atramentem i całe umaluje się na czarno. Żeby temu zapobiec, trzeba dla tych wszystkich przedmiotów znaleźć odpowiednie miejsce. Można na ten cel oddać i szufladę w stoliku albo w komodzie, ale nie należy tam już nic więcej kłaść i nikt tam nie powinien gospodarzyć prócz tego dziecka, które chodzi do szkoły i do którego te przedmioty należą.

Porządku nie można nauczyć ani surowością ani kazaniami, do porządku można dziecko tylko stopniowo przyzwyczaić, w porządku je wychować, a do tego konieczne są również odpowiednie warunki, które rodzice obowiązani są dziecku stworzyć.



Dożywianie dzieci w szkole.



# DROGA DO SZKOŁY.

Mamy w Polsce taki przepis, że szkoła nie może być bardziej odległa od osiedla niż 3 kilometry. Podobnie jest i w innych krajach; czasem istnieje większa odległość. Inaczej być nie może, bo trudno wymagać, żeby w każdej wsi była szkoła. Po komasacji, jak gospodarstwo jest gdzieś na końcu, to może się zdarzyć, że będzie więcej niż 3 kilometry.

Łatwo to jest powiedzieć 3 kilometry, dla dorosłego w ładną pogodę nietrudno je przebyć, ale weźmy dziecko 7 — 8-letnie i weźmy złą pogodę. Jesienią, kiedy wiatr, deszcz, szarugi trwają dniami całemi; zimą, kiedy spadną śniegi i trzaska mróz, wczesną wiosną, kiedy roztopy tak zniszczą drogi, że nogę z błota trudno wyciągnąć — przejść nietylko trzy ale nawet dwa kilometry dziecku niełatwo. Trzeba pamiętać, że w obie strony to czyni nie dwa lecz cztery, nie trzy lecz sześć. Przecież to dziecko zanim do szkoły dojdzie, będzie zmęczone, spocone, albo zziębnięte, zniechęcone do nauki. Nie będzie już z niego tej korzyści, jaka mogłaby być, gdyby przyszło do szkoły w dobrym stanie. Najlepszy nauczyciel z niego nie wyciśnie wielkich rzeczy, bo cała siła i dobra wola weszła w nogi. W szkole dziecko nie uczy się tylko odpoczywa.

Żeby temu zapobiec, w najgorszej porze roku, kiedy na dworze zimno, słota, kiedy droga trudna jest do przebycia, trzeba dzieci podwozić. W tej porze roku zwykle roboty wielkiej niema. Dziś jeden gospodarz podwiezie swoje i sąsiadów jutro drugi, pojutrze trzeci i sprawa załatwiona.






# DLA DZIECI.

## O TEM, JAK TO BYŁO W JEDNEJ SZKOLE.

Co rano Wacek i Jadzia idą do szkoły. Jaki tam wielki ruch, Do szkoły przychodzi tyle dzieci. Uczą się i bawią. Dobrze im w szkole.

Po lekcjach dzieciaki wracają do domu. A do szkoły przychodzi stary Wincenty i sprząta. Ciężką ma pracę. Wszędzie nieład i brud. Przed progiem szkoły jest skrobaczka, a w sieni wycieraczka. Ale ktoby tam nogi wycierał! Z błotem na obuwiu pchają się dzieciaki do szkoły, jedno przez drugie. A jak śmiecą! Pani każe myć ręce przed śniadaniem. Ale jak one myją!

Cała podłoga zalana wodą. Ile roboty z tą podłogą!

Wacek i Jadzia nie poszli do domu. Deszcz pada. Muszą czekać w szkole, aż deszcz ustanie. Widzą, jak Wincenty pracuje. Żal im staruszka. Zaczęli mu pomagać: Wacek zamiata, a Jadzia ściera kurze. Zmęczyli się i usiedli odpocząć.

— Wacek, wiesz co, — mówi Jadzia — ja będę jutro pilnowała, żeby nikt nie śmiecił i nie rozlewał wody.

— A ja stanę przy wejściu, żeby nogi wycierali — odpowiada jej Wacek.

Tak też zrobili. Pani zdziwiona pyta: A to co? Opowiedzieli jej co widzieli i co uradzili. Pani pozwoliła im pilnować porządku. Poradziła też, żeby inne dzieci im pomogły. Teraz takich pomocników jest wiele. Jest ich cała gromada. Władek, Marysia, Frania, Henio, Janka, Zosia i inni. Porządku pilnują kolejno, codzień inna grupa.

Pani każdemu z nich przypięła odznakę, ślicznie wykrojoną z papieru. Teraz cała szkoła wie, kto kiedy pilnuje porządku. Powiedziała im też pani: pilnować może tylko ten, kto sam jest czysty. Brudas nie

może pilnować czystości. To też każdy się stara jak może. Jak przyjdą do szkoły, zaraz zaczyna się oglądanie, czy wszystko jest w porządku, czy każdy ma czyste ręce, wymyte zęby, oczyszczone ubranko.

Szkoła przystroiła się i wypiękniała. Na oknach stoją kwiaty. Podwórko szkolne wygracowane i przysypane piaskiem. W ogródku rosną kwiaty.

Dzieci dumne są ze swej szkoły. Chciałyby wiedzieć, czy i gdzieindziej dzieci tak samo dla swojej szkoły pracują. Napiszcie o tem do nas, dzieci.



Dziecko posyłane do szkoły powinno być wyspane, sen bowiem to najlepszy pokarm. Dziecko szkolne potrzebuje snu przynajmniej 8—10 godzin, trzeba więc wcześnie kłaść je spać.

Przed pójściem do szkoły dziecko powinno zjeść gorące śniadanie. Nie należy nigdy wysyłać go naczczo do szkoły. Jeżeli dziecko nie wraca na południe do domu, trzeba mu dać coś na drugie śniadanie. Kawałek chleba z masłem lub z serem, dobry kubek mleka w butelce, na dodatek jabłko — to najlepszy posiłek dla dzieci w wieku szkolnym. Wszystko to należy starannie zawinąć w papier pergaminowy, albo w czysty gałganek.

Dziecko szkolne powinno być czyste. Raz na tydzień kąpiel, codziennie rano staranne mycie twarzy, szyi, uszu i całego tułowia do pasa a wieczorem nóg, kilkakrotne na dzień mycie rąk wodą z mydłem— powinno być traktowane niemal jako przykazanie wiary, a kosztuje to niewiele.

Bielizna i ubranie dziecka powinne być czyste. Bielizna zmieniana przynajmniej raz na tydzień. Ubranie powinno być zawsze starannie wyczyszczone i załatane, na noc nie rzucone do kąta, lecz wieszane na krzesełku lub na kołku, żeby nie było wymiętoszone. Tak samo buty czy trzewiki powinny być czyszczone codziennie. Ubrania nie należy kłaść na dziecko zbyt wiele — zaziębiają się najczęściej ci, co się ubierają zbyt ciepło.

Do kieszeni trzeba dać dziecku koniecznie czystą chusteczkę do nosa. Chusteczka do nosa jest niemniej potrzebna jak elementarz.

Do książek i kajetów najlepszy jest tornister, noszony na plecach.

Jeżeli do szkoły daleko, a czas jest brzydki, pada śnieg, deszcz, jest mróz, należy dziecko podwieźć, bo zmęczone w drodze, w szkole niewiele się nauczy. Dlatego też z dalszych wsi rodzice mogą dzieci swoje i sąsiadów odwozić kolejno. Tą drogą dzieciom sprawimy nietylko przyjemność ale i pomożemy w nauce.

Druk „ZGODA“ J. Klimczak i S-ka. Warszawa, Zielna 47, tel. 619 57.